

## REPORTAŻ

# Studenci w koronie

Agata Misiurewicz-Gabi

Są młodzi, zdolni, inteligentni. Mają za sobą wiele nieprzespanych nocy spędzonych nad książkami, odwołanych z powodu nauki wyjazdów, spotkań z przyjaciółmi. Mnóstwo wyrzeczeń. Łączy ich wspólne marzenie – zostać lekarzami. Przede wszystkim po to, aby pomagać i okazać chorym serce. Młodym, starszym, dzieciom. Koronawirus ich zaskoczył. Tak jak wszystkich. Sceny z filmów *science fiction* rozgrywały się na ulicach. To jak wojna z niewidzialnym wrogiem, na którą postanowili wyruszyć.



Joanna Chruściel z Bartoszem Rolkiem



Joanna Chruściel (biały kombinezon) z Bartoszem Rolkiem

”

Mówią, że wiele się nauczyli, przeżyli przygodę. Odczuwają ogromną satysfakcję z tego, że znaleźli się na pierwszej linii frontu i mogli pomóc. Świadomie podjęli pracę w tak trudnym i niebezpiecznym okresie

Studenci kierunku lekarskiego, nasi bohaterowie, ochotniczo poszli na wojnę z wirusem. Pomagają, jak umieją – rozwijając sprzęt medyczny, maseczki, odbierając telefony od chorych, pobierając wymazy, pracując w szpitalach, których w tych szczególnych czasach raczej się unika. Nie żalują. Wręcz przeciwnie. Mówią, że wiele się nauczyli, przeżyli przygodę. Odczuwają ogromną satysfakcję z tego, że znaleźli się na pierwszej linii frontu i mogli pomóc. Świadomie podjęli pracę w tak trudnym i niebezpiecznym okresie. Zwłaszcza kiedy ciągle nie ma ani skutecznego lekarstwa, ani szczepionki. Czuli by się źle, gdyby ten czas spędzili beczynnym w domu. Jedno jest pewne. Rosnie nam wspaniałe pokolenie młodych lekarzy. Jesteśmy w dobrych rękach. Możemy być spokojni. Oto ich historie.

## Joanna Chruściel – IV rok, Wydział Lekarski WUM

Joanna garnęła się do pracy już na początku epidemii, ale to ona była jedną z jej pierwszych ofiar. Zaraził ją chłopak siostry, ją i rodzinę. Musiała przejść kwarantannę, czekała, aż ktoś zrobi jej testy. Wtedy zobaczyła, że nie wszystko odbywa się tak, jak powinno, a organizacja pracy osób walczących z wirusem szwankuje. Kiedy miała już za sobą dwa negatywne testy, zgłosiła się na ochotnika do WOPR, do pobierania wymazów.

W pewnym momencie cały pracujący tam zespół został zawieszony, ponieważ istniała obawa, że uległ zakażeniu. Joanna miała już przeciwciała i nie musiała ponownie przechodzić kwarantanny, a że brakowało rąk do pracy, okazała się cennym

”

W kombinezonie ochronnym i masce, gdziekolwiek się pojawiła, wzbudzała sensację. Niestety nie zawsze pozytywną

nabytkiem. Jak wspomina, na początku epidemii w wielu sprawach sobie jeszcze nie radzono, nowa sytuacja wszystkich zaskoczyła, panował bałagan organizacyjny. A ona wysyłała raporty. Codziennie po pracy, już w domu, pisała, co nie działa i wymaga poprawy. Myślała, że wyłudują w koszu, ale się myliła. Przełożeni przeczytali raporty i zaczęli wprowadzać zmiany. Stopniowo wszystko przebiegało sprawniej.

– WOPR otrzymywał listy osób, do których mieliśmy jechać, dopiero późnym wieczorem i na tej podstawie ustawiał zlecenia według powiatów i adresów. To nie było łatwe. Jednak najbardziej zdziwiło mnie, że są różne listy. Ktoś wymyślił, aby na jednej umieszczać osoby zakażone, oddzielnie ich rodziny, czyli osoby z kontaktu, jeszcze gdzie indziej osoby na kwarantannie, bo wróciły z zagra-





Fot. 3x Archiwum prywatne

Antoni Gabi

nicy. Była też osobna lista dla personelu medycznego. Kuriozalna sytuacja. Jeśli żona była dodatnia, mąż należał do personelu medycznego i jeszcze były dzieci, to ta rodzina znajdowała się na trzech różnych listach. I te listy trafiały do WOPR, który nie wszystko był w stanie wyłapać. My jechaliśmy z jedną listą, a na miejscu okazywało się, że byliśmy tego dnia trzecią ekipą pobierającą test. Za każdym razem od innego członka rodziny. Moim zdaniem to nieporozumienie i niepotrzebne marnotrawstwo pieniędzy. Nie można by tego połączyć, aby nie wysłać trzech ekip w to samo miejsce? Nie mówiąc o niepotrzebnym narażaniu personelu medycznego – komentuje Joanna.

Opowiada, że przewidziane 2 tygodnie kwarantanny to często teoria. Ludzie spędzają na niej nawet 6 tygodni, bo nikt nie przyjeżdża do nich, żeby pobrać wymazy. Przez ten czas niektórzy mieszkają na działkach, aby odizolować się od rodziny.

– Spotkałam mężczyznę, który wynajął przyczepę na dwa tygodnie, żeby w niej spędzić kwarantannę, a przedłużyło się to do 6 tygodni. Zdarza się też, że ekipa pobierająca wymaz przyjeżdża po czasie, gdy wszyscy już COVID-19 odchorują, a wtedy test wychodzi ujemny. Ludzie ci nie są umieszczani na liście osób zarażonych, przez co statystyki są zaniżone. Przypuszczam, że takich osób jest dużo. A ponieważ nie mają udokumentowanego przebiegu choroby w postaci testu PCR, nie mogą oddać osocza. Znam wielu ludzi, którzy chcieliby je oddać, ale nie mogą z powodu różnych formalności i drobiazgów, które ich dyskwalifikują. Osobną kwestią jest dodzwonienie się do sanepidu. Ja podczas mojej choroby wykonałam do nich ok. 190 telefonów, zanim ktoś odebrał – dodaje.

Dodatkowym problemem, z którym się spotkała, było lekceważenie przez ludzi zaleceń dotyczących przygotowania się do pobrania wymazu.

– Często przed przyjazdem do danej osoby dzwoniłam, informując, że będziemy za dwie godziny, i prosiłam, żeby już nic nie jeść i nie pić. Ludzie byli zdziwieni, bo nikt im wcześniej o tym nie mówił, a był to ich kolejny test. Innym razem starsza pani otworzyła mi drzwi, jedząc czekoladę. Takiego wy-

mazu nie da się przecież pobrać. Musieliśmy wrócić do niej później – opowiada.

W kombinezonie ochronnym i masce, gdziekolwiek się pojawiła, wzbudzała sensację. Niestety nie zawsze pozytywną. Zdarzało się, że ludzie obrzucali ją wyzwiskami, śledzili, dokąd idzie, od kogo pobiera wymaz. Czasami się ich bała i wychodziła z budynków tylnymi drzwiami. Ten ostracyzm i brak empatii jest dla niej niezrozumiały. Mimo to czuje się spełniona, bo mogła pomóc.

### Antoni Gabi – IV rok, Wydział Lekarski WUM

Antoni podjął pracę, kiedy epidemia znajdowała się już w fazie szczytu. Podobnie jak Joanna zgłosił się do WOPR, do pobierania wymazów. Już wcześniej pracowali tam jego znajomi. Pozazdrościł im. Siedząc w domu, czuł się bezużyteczny. Liczył na to, że mając bezpośredni kontakt z chorymi, zdobędzie wiedzę o tym, jak przebiega proces pobierania wymazów, jak wyglądają zabezpieczenia przed wirusem czy organizacja ochrony zdrowia. Jako student medycyny poczuwał się do obowiązku niesienia pomocy, a poza tym był ciekawy, jak to jest znaleźć się w samym sercu epidemii. Chciał to przeżyć na własnej skórze. Codziennie rano udawał się do stacji WOPR, gdzie dostawał listę osób, do których miał pojechać. Byli to ludzie z Mazowsza, bardzo często zamieszkujący małe wsie i miasteczka. Czasami tak odludne, że zastanawiał się, jak wirus zdołał tam dotrzeć. Pracował w parze ze swoim kolegą, który był kierowcą. Czasami do późnych godzin nocnych. Potem jeszcze czekała ich dezynfekcja.

– Największym wyzwaniem była dla mnie praca w skafandrze. Dostaliśmy rosyjskie, gumowe kombinezony wojskowe. Można się w nich poruszać niemal normalnie, ale jest piekielnie gorąco. Pierwszego dnia, kiedy nie wiedziałem, że tak to wygląda, byłem ubrany w bluzę, koszulkę, spodnie. Mimo że na dworze było zimno, pod koniec dnia moje ubranie było mokre. Potem już ubierałem się w termiczną koszulkę pochłaniającą wilgoć i spodenki sportowe. Ale nadal było nie do wytrzymania. Dlatego w samochodzie jeździliśmy

„ Najprzyjemniejsze było to, że po 4 latach studiowania wreszcie poszedł do pracy związanej z medycyną. Nabrał dużej wprawy w pobieraniu wymazów i dezynfekcji



Antoni Gabi

„ Kombinezonu nie można zdjąć przez 8–10 godzin pracy, dlatego wszystko trzeba załatwić na zapas – picie, jedzenie i potrzeby fizjologiczne

z maksymalnie włączoną klimatyzacją. Nie wiem, co się dzieje przy dwudziestu kilku stopniach albo gdy jest jeszcze cieplej. Jak muszą się męczyć w tym stroju osoby, które przez cały dzień biegają po oddziałach szpitalnych. Kombinezonu nie można zdjąć przez 8–10 godzin pracy, dlatego wszystko trzeba załatwić na zapas – picie, jedzenie i potrzeby fizjologiczne. Moja koleżanka, która też pracowała przy wymazach, schudła w ciągu miesiąca 4 kg. Kombinezony są tak szczelne, że nawet jeśli są cienkie, nie przepuszczają powietrza. Dostawaliśmy też cieńsze kombinezony jednorazowe, ale oszczędzaliśmy je na wypadek bardzo wysokich temperatur – wspomina.



Antoni Gabi



## REPORTAŻ



Joanna Chruściel z Bartoszem Rolkiem



Bartosz Rolkiem



Joanna Chruściel

► Jak rodzina i znajomi przyjęli jego decyzję o pracy przy wymazach? – Z początku rodzice nie byli zachwyceni. W końcu jeździliśmy do ludzi chorych i pobieraliśmy im wymazy twarzą w twarz. Jednak szybko zrozumieli, że taka będzie moja praca. I jak wkrótce przyznali, byli ze mnie bardzo dumni. Ustaliliśmy z nimi, że przynajmniej na razie nie mamy ze sobą kontaktu, a ponieważ i tak mieszkamy osobno, to widzimy się tylko przez płot. Kiedy pracuję, mama zostawia mi na płocie jedzenie, a rozmawiamy przez telefon. Podczas kwarantanny spotykałem się z bardzo wąską grupą przyjaciół, ale i oni zaczęli mnie unikać. W sumie nie można im się dziwić – odpowiada.

Ludzie przyjmowali go ciepło, robili sobie z nim zdjęcie. Kiedy szedł po bloku, wzbudzał sensację. Ale niektórzy się go bali, uciekali, patrzyli podejrzliwie, czasami wyzywali. Dla Antoniego najprzyjemniejsze było to, że po 4 latach studiowania wreszcie poszedł do pracy związanej z medycyną. Nabrał dużej wprawy w pobieraniu wymazów i dezynfekcji. Po zaliczeniu wszystkich przedmiotów na studiach zamierza ponownie się zatrudnić.

#### Alicia Garcia de los Huertos – IV rok, Wydział Lekarski WUM

Alicia w ramach wolontariatu podjęła pracę w szpitalu na Banacha na OIT. W dobie pandemii, ku zdziwieniu wielu znajomych niezwiązanych z medycyną. Także rodzina początkowo odniosła się do jej decyzji sceptycznie. Ale nie na długo, bo w końcu i tak za dwa lata będzie lekarzem i będzie musiała być wszędzie tam, gdzie w danym momencie trzeba. Byli z niej dumni. Jako studentka wspiera pielęgniarki we wszystkim: podaje leki, pobiera krew, przewozi i przenosi pacjentów, pomaga przy rehabilitacji, szczególnie pacjentom długo leżącym i bez kontaktu. Nie ma bezpośredniego kontaktu z wirusem, ale pomaga, odciążając ochronę zdrowia.

– Kiedy do mnie zadzwonili, że jest miejsce na Banacha, zastanawiałam się, czy to dobry po-

”

Jako studentka wspiera pielęgniarki we wszystkim: podaje leki, pobiera krew, przewozi i przenosi pacjentów, pomaga przy rehabilitacji. Nie ma bezpośredniego kontaktu z wirusem, ale pomaga, odciążając ochronę zdrowia

myśl. Jednak gdy zaczęłam chodzić do szpitala i zobaczyłam, jak to wygląda, doszłam do wniosku, że w sklepie spożywczym jest większe ryzyko zarażenia koronawirusem. Przed podjęciem pracy przesłam szkolenie, na którym dowiedziałam się wszystkiego o dezynfekcji, zakładaniu kombinizonów. W szpitalu jest otwarte tylko jedno wejście, w którym każdemu mierzą temperaturę, sprawdzają, kto i po co wchodzi. Wpuszczają tylko pracowników. Izba przyjęć jest tak oddzielona, że wchodzi tam tylko zdrowi, a osoby z podejrzeniem COVID-19 trafiają do zupełnie innej izby przyjęć. Nas z kolei nie wpuszczają na inne oddziały, żebyśmy nikogo nie zarazili. Bałam się, że może będzie brakowało nam sprzętu, ale poza maskami FFP3 nie brakuje nam ani rękawiczek, ani maseczek – mówi Alicja.

Nie ma bezpośredniego kontaktu z wirusem, ale pomaga. Zarówno pacjentom, jak i ochronie zdrowia, bo liczy się każda para rąk. Mówi, że dzięki pracy w obecnych warunkach nauczyła się wielu nowych rzeczy. A ponieważ w szpitalu nie ma tylu studentów co zwykle, lekarze mają dla niej więcej czasu i wszystko jej dokładnie tłumaczy, uczą. Podjęła wolontariat, ponieważ znudziło ją długie i bezużyteczne siedzenie w domu. Kiedy rano wstaje do pracy, czuje się szczęśliwa, że może być potrzebna.

#### Szymon Lis – VI rok, Wydział Lekarski UM w Łodzi

Nie każdy student kierunków medycznych walczy na pierwszej linii frontu, a jednak każda pomoc jest bezcenna. Kiedy pojawiła się epidemia, Szymon zdawał sobie sprawę z kondycji ochrony zdrowia w Polsce i z tego, że potrzebna będzie każda pomoc. Zgłosił się do wolontariatu ogłoszonego przez jego uczelnię, nie wiedząc, jaka praca zostanie mu przydzielona. Ponieważ na początku epidemii jeszcze nie były organizowane wolontariaty w szpitalach, zatrudnił się w infolinii urzędu wojewódzkiego w Łodzi do spraw koronawirusa. Miał odpowiadać ludziom na pytania związane

z epidemią. A było ich mnóstwo. Do tego panująca dezinformacja i ciągle zmieniające się wytyczne.

– Kiedy to wszystko się zaczęło, infolinia była zupełnie czymś nowym, a my mieliśmy tylko garść ogólników. Nikt wówczas nie wiedział, jakie pojawiają się pytania. Z czasem jednak tworzyliśmy algorytmy, gdzie kogo przekierowywać i kogo powiadamiać. Na bieżąco było wszystko wyjaśniane, a nasze procedury udoskonalane – wspomina.

W pierwszym etapie epidemii telefony dzwoniły bez przerwy. Zwłaszcza kiedy ludzie wracali z zagranicy i nie wiedzieli, co mają robić. Tu dostawali kontakt do Ministerstwa Spraw Zagranicznych lub do starostów powiatowych, które organizowały dla nich miejsca na kwarantannę, jeśli nie mogli jej odbyć w domu. Wiele wątpliwości pojawiało się wraz z wprowadzaniem kolejnych obostrzeń. Najczęstsze pytania dotyczyły tego, czy można udać się na działkę albo na ryby w miejsce odosobnienia. Rodzice małych dzieci po miesiącu siedzenia z nimi w domu chcieli wiedzieć, czy mogą wyjść z nimi na spacer. Dzwonił np. pracodawca z pytaniem, czy jeśli opłaci wszystkim swoim pracownikom testy na koronawirusa, to będą oni mogli wcześniej skończyć kwarantannę.

– Były też pytania od osób na kwarantannie, u których pojawiały się objawy. Kierowaliśmy je do sanepidu na całonocową infolinię albo radziliśmy zadzwonić na 112 lub do lekarza rodzinnego, bo nie mamy prawa udzielać żadnych świadczeń medycznych. Pytania zwykle się powtarzają, ale jest ich coraz mniej. Teraz najczęściej dzwonią osoby pracujące za granicą, ale mieszkające w Polsce. Nie wiedzą, czy będą musiały przechodzić kwarantannę – wylicza.

Czy praca na infolinii związana z koronawirusem daje satysfakcję? – Mam poczucie, że naprawdę ludziom pomagam. Zdobyłem też wiedzę na temat organizacji służb ratunkowych i działania telefonu 112, a to na pewno mi się kiedyś przyda. Przede wszystkim jednak mogę odciążyć tych, którzy są na prawdziwej wojnie z wirusem. I to jest dla mnie najważniejsze – odpowiada Szymon. ■